

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

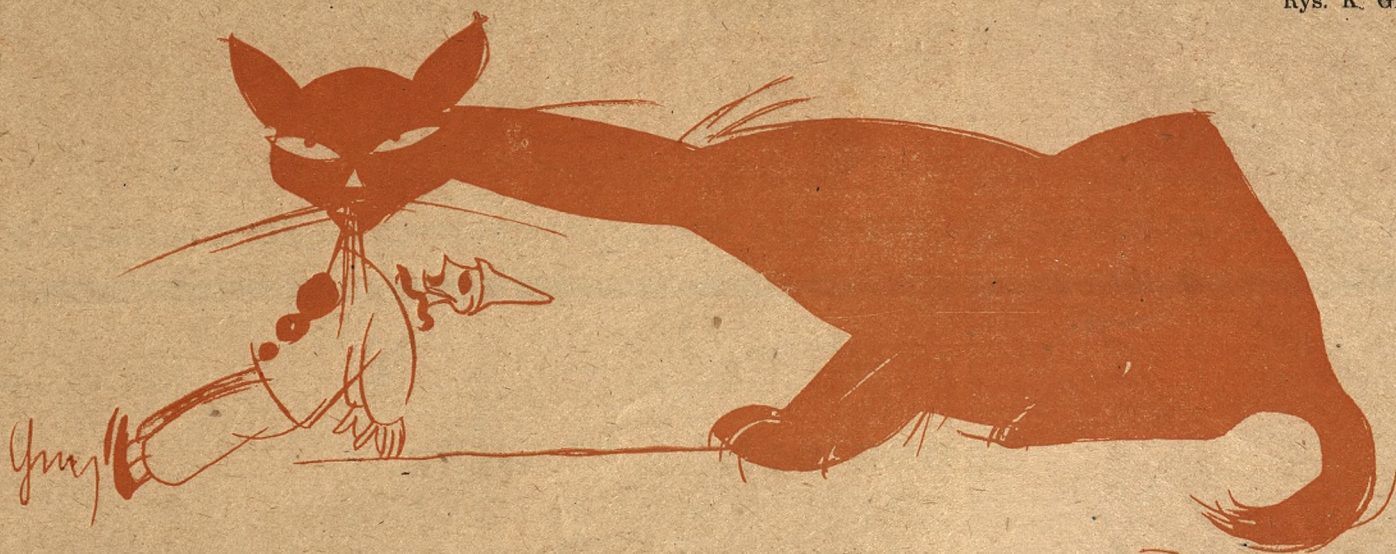
Rys. Z. Czernański

Zgoda polsko-litewska.



Chociaż jeden śnił o Polsce
Drugi marzył wciąż o Wilnie,
Narodowa Demokracja
Rozłączała ich usilnie.

Na nic jednak te wysiłki,
Na nic to kłóśnięcie w... brodę.
Dali sobie przecież pyska
Na braterstwo i na zgodę.



Ku lepszym czasom.

Wojna obrzydła wreszcie wszystkim,
 Pokoju pragną już narody.
 Łotwa, Estonia i Finlandja
 Podały rękę nam do zgody.

Z Rumunją, Serbią i Czechami
 Także harmonja osiągnięta,
 Choć doktor Kramarz po kramarsku
 Jeszcze się z Jaworzyną pęta.

Francja jest naszą pośredniczką,
 Z Węgrami mamy dawne związki.
 Skirmunt pokazał, że rozumie
 Dzisiejszej chwili obowiązki.

Spojrzymy na dzieje dni ostatnich:
 Na każdym kroku postęp duży.
 Wileńska sprawa załatwiona,
 Pogody więcej nam nie chmurzy.

Anglia pożyczkę nam udziela,
 Pragnąc ratować nas w potrzebie.
 Na konferencję Genueską
 Zjedziemy silni, pewni siebie.

Tak to się wszystko jakoś skleja,
 Tak to się wszystko jakoś łądzi.
 Szczęśliwa ręka przeznaczenia
 Ku lepszym czasom nas prowadzi.

Henryk Zbierzchowski.

Rosja.

Milczenie jest złotem...
 Ty milczysz Rosjo i milczysz, a zło-
 ta tego nie widać — same **papierki**.

Nad Marksem siedzi Bóg, Car i Fa-
 tum w jednej osobie i czyta.
 — Ostatnie słowo Rosji!

Słowo? Zgoda! Dotąd tylko — **litery**.

Szałeńcy, marzycie o interwencji?

R. S. F. S. R. I

Rosja sama fatum swoje robi.

pi.

Pozmowy umarłych.

Rzecz dzieje się w niebie. Napo-
 leon Washington i Wellington grają
 w pokera. Bismarck kibicuje.

Bismarck. Proszę kogo!

Napoleon. Irlandja!

Wellington. Zrzucam ją.

Napoleon. Egipt...

Wellington. Zrzucam ją.

Napoleon. Transwaal...

Wellington. Zaraz polecie...

Napoleon. No, więc?

Bismarck. Anglja weźmie tu te
 mocne karty — tu przecież Genua.

Washington. Niestety, zrobiłem ci
 Mylordzie, *strich durch die rechnung!*
 Z Genui nic!

(Z uprzejmości dla Bismarcka Wa-
 shington wtrąca wyrazy niemieckie
 jak jaki „centus“.)

Wellington. Goddam!

Napoleon. Widzę z pańskiej miny,
 jakie pan masz godło panie kolego —
 Francja idzie!

(Uwaga: w niebie nie przyjęto an-
 gielskich obyczajów i przy pokerze
 wolno rozmawiać.)

Bismarck. Nie bój się nic, pobra-
 tymcze. Wir fürchten nur Gott! Za-
 powiadaj kolor i to... (wsuwa mu ro-
 syjską czwórkę: Lenin, Trocki, Czi-
 czerin, Radek).

Czerwony!

pi.

Krewny.

Paweł i Gawęł w jednym stali domu...

O antagonizmie panującym między panem Rządem a panem Paskarzem, wiedział ogół myślącego społeczeństwa od morza do morza. Koleje życia tych dwóch panów dziwnie jakoś plotły się i wikały w jeden supeł, który napróżno usiłowały rozgmatwać co najęzsze, łby bogo ojczyźnianego chowu. Jegomość Rząd, cichy, spokojny i flegmatyczny człowiek unikał zwady i systematycznie ustępował z drogi cynicznemu, bezczelnemu i kłótliwemu Paskarzowi — jak to mówią — dla świętego spokoju, co znowu tego ostatniego podniecało właśnie do szukania zwady, awantur i kłótni z niemrawym człowiekiem, przezwanym Bóg wie czemu: Rządem.

Bywały więc czasy, kiedy z komórki Rządu począł znikać takie zapasy, jak: węgiel, drzewo, sól, nafta, mięso, cukier, jaja, nabiał, jarzyny i t. p.

Rząd zaprosił więc pewnego poranku swego przyjaciela, nazwiskiem Sejm, aby naradzić się z nim nad katastrofalnym znikaniem artykułów, niezbędnych do życia jego licznym dzieciom prawego i nieprawego łoża.

Sejm milczał, długo skrobał się po głowie, przestępował z nogi na nogę, jak człowiek, któremu proponują w Polsce tekę ministra sztuki i kultury i odrzekł wreszcie po namyśle: Paskarz ukradł!...

Rząd na chwileczkę zbaraniał.

— Kto ukradł?...

— Paskarz!...

— O, teraz ja mu pokażę silną rękę! — zawołał pan Rząd. — Teraz to ja już wiem, dlaczego właśnie te artykuły, których w naszym kraju jest najwięcej, kosztują mnie najdrożej! A niedoczekaniel!...

— Tylko znowu bez afektacji! — zawołał nieco podrażniony energią Rządu, pan Sejm. — Dobrocią da się u nas wszystko zrobić; tylko nie tak hała-drała!... Pan paskarz jest obywateltem tego kraju i ma wszelkie prawa zagwarantowane konstytucją... Zresztą... Co tu owijać w bawełnę: to mój bardzo bliski krewny i nie pozwolę mu żadnej krzywdy zrobić!...

— Et tu brutto contra netto? — zawołał zgorszony Rząd.

— Tylko bez tragedji kochasiu! Paskarz to mój bliski krewniak i dlatego nie mogę przeciw niemu wystąpić... Radzę jednak, aby załatwić to w drodze kompromisu... Spróbuj napisać do niego list w formie serdecznie zredagowanej odezwy, aby obniżył ceny na towarach, które od niego zmuszony będziesz zakupić.

— Ależ to mój węgiel, moja sól, moje jaja! — zawołał Rząd. — Zresztą to będzie tak wyglądało, jakby policja wydała odezwę do panów złodzieji, aby zaprzestali kraść!...

— Ha, rób więc jak uważasz! — odrzekł pan Sejm odwróciwszy się, jak pan Ponikowski do delegacji urzędniczej — To mój krewny...

*

Płacziwą odezwa Rządu do Paskarza, aby obniżył ceny, nie odniosła skutku.

Na konferencji odbytej między Rządem a Paskarzem, zaproponował Rząd ugodę.

— Ja, Rząd zapewniam pana, panie Paskarzu, iż w własnym zakresie gospodarczym nie będę podwyższał cen, ale też i pan „nie powinien“ cen podwyższać.

— Gemacht!

Dwaj przeciwnicy uściśnęli sobie kordjalnie ręce i poszli do domu.

Po drodze wstąpił paskarz na giełdę, a Rząd do pana Michalskiego.

Rano podwyższył Rząd taryfy kolejowe, opłaty pocztowe, ceny tytoniu i cła wywozowe, zaś Paskarz taryfę za tramwaje, wodę, światło oraz ceny chleba, kartofli i kałesonów.

— Pan jest ładny gentleman! — zawołał Rząd, zoczywszy przypadkowo Paskarza w P. K. K. P.

— Auch ein Wortsmann! — zaskrzeczał Paskarz, zawijając w taryfę maksymalną stertę banknotów po 5.000 mareczek, za których wymianę na przyszłą walutę Państwo Polskie bierze na siebie odpowiedzialność, według stosunku, który dla marek polskich uchwali Sejm Ustawodawczy.

*

— Panie Paskarzu, ostatecznie musimy wynaleźć jakiś modus vivendi — rzekł Rząd.

— Ja wprawdzie nie wiem, co to znaczy — ale niech będzie! — odparł Paskarz, studując cedulę giełdową.

— Otóż żądam od pana, aby na towarach były umieszczone kartki

z uwidocznioną ceną. Pan wie, że jeszcze dzięki Bogu nasza angielska policja jest za mną.

— A czy pan dobrodziej Rząd wywiesi także kartki na swoich towarach?...

— Nie tylko wywieszę, ale już wywiesiłem. Znaczkii stemplowe i pocztowe, banderole monopolowe i tytoniowe mają uwidocznioną cenę...

Paskarz przymrużył filuternie lewe oko.

— Wie pan co, panie Rząd?... Ja wtędy wypiszę ceny na swoich towarach, jak pan da wydrukować stałe ceny na biletach kolejowych...

— Prostack! — warknął oburzony Rząd.

— Fifak! — odparł pan Paskarz, studując dalej cedulę giełdową.

*

— Panie kochany, miej pan litość! Widzi pan w jak trudnem jestem położeniu — rzekł Rząd płacziwie do Paskarza. — Jaje kosztuje około 80 marek, a było „już“ po 50! Urzędnicy chcą około 249 marek więcej miesięcznie — strejk w Poznańskim i na Pomorzu — danina ledwo kapie...

— Dostał pan, przecież pożyczkę od Lloyd George'a... Mein Liebchen was willst du noch mehr?...

— Kredyty rolne kosztują mnie miljardy. A te miljony idące na kredyt dla gorzelni, które spirytus dla nas pędzą, to u pana psy?...

— Psy nie psy, ale mnie się zdaje, że ja wogóle będę musiał zaprzestać handlu wewnętrznego... To się nie kalkuluje! Przy tak wysokich cłach przywozowych nie opłaci mi się towar sprowadzać. Radzę panu serjo, panie Rząd obniż pan taryfę kolejową i cła przywozowe, to gotów nawet jestem do pewnych ustępstw...

— Więc kochany pan, na prawdę gotów jest do ustępstw? — zawołał uradowany Rząd. — Od jutra obniżę czasowo cła i taryfę kolejową dla ważniejszych artykułów. Więc pan naprawdę gotów do ustępstw?...

Paskarz uśmiechnął się całą szerokością gęby.

— Jak się da, to się zrobi!...

*

— I co ja wreszcie mam począć z tym Paskarzem? — pytał pan Rząd swego przyjaciela zwanego Sejmem. — Wyłudził u mnie zniżkę taryfy kolejowej i celnej i wszystko wywozi teraz za psie pieniądze z mego domu. Mam urwanie głowy z dziećmi! Poradź przyjacielu!

Sejm poskrobał się w głowę.

— Bliższa koszula ciała, mon chère... Paskarz to mój krewny...

RAORT.





- Jak sądzisz, na co zostanie użyta danina?
- Na pokrycie oszczędności ministra Michalskiego...

Rozmowy na Nowym Świecie.

— Co pan mówi. — Wraca pan z Szwajcarii i z Paderewskim się pan widział...

— Naturalnie. Rozmawialiśmy dość długo.

— I co powiedział... Co myśli o Polsce?

— Powiedział mi, że jego Rzeczpospolita jest zawsze dla niego i pozostanie najdroższą rzeczą jaką posiadał.

*

— Panie Feigenszwanc, czy to prawda, że pański syn się pojedynekował?

— Dlaczego nie ma być prawda?

— I co. Jak. Dobrze mu poszło?

— Zginął.

— Jakto i pan to tak spokojnie mówi... Jak się to stało.

— Jak, to ja sam nie wiem, ale powiadam panu tak zginął, że ani jego sekundanci ani ja nie możemy go od dwu tygodni znaleźć.

*

— Cóż to pan sądzi, że nasz Główniński ma głowę tylko od parady?

— Ależ tak, ależ tak, nigdy w to nie wątpiłem.

*

— Dlaczego „Rzeczpospolita“ tak broni Lloyd Georgea. Przecie on ani z Paderewskim ani nawet Dmowskim nie chciał rozmawiać.

— Tak, ale Erenberg zwalcza Lloyd Georgea...

— Więc cóż z tego?

— Ano musi być w tem jakaś intryga belwederska. Powtórzył ami.

Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875.

Reklama jest jedynym pośrednikiem między popytem a popytą. Od umiejętnej reklamy zależy powodzenie każdego przedsiębiorstwa. — Zwróćcie się do Przeds. Ogłoszeń i Reklamy

„Podbój” Lwów,
Zielona 34.



Ciężkie dumania nad budżetem Michalskiego.

On. „A ja myślę o mojej drugiej żonie, istocie bez skazy, która po tobie nastąpi”.
mg.

Wytłumaczona.

Kasia przedkłada swojej pani rachunek wydatków gospodarczych, pisany, nieortograficznie, jak np. mienso, kszan i t. p.

Pani zwraca jej uwagę na te błędy, na co Kasia się tłumaczy:

— W naszej kuchni tak ciemno, że łatwo się pomylić.
mg.

„JANUSIA”

przez szerokie Koła Pań ulubiony z dobroci konwaljowy szampon płynny do mycia i pielęgnowania włosów — do nabycia

w Zakładzie fryzjerskim

JANA STAWIARZA

Lwów, plac Bernardyński 1.

Kto jest największym patriotą?

— Nawet największy przeciwnik polityczny Paderewskiego musi przyznać, że jest on największym patriotą polskim.

— ?

— Bo nikt tak, jak on, nie troszczy się i nikogo tyle co jego, nie kosztuje... Rzeczpospolita!
Mar.

Wygrał.

— Wiesz, moja żona ma tak długie włosy, że sięgają jej po kolana.

— To nic. Moja żona ma takie włosy, że gdy ona jest w jadalni, to jej warkocz... znajduje się w sypialni na łóżku.
Mar.

Ciekawe ogłoszenie.

„Rzeczpospolita” ogłasza w numerze 66 z dnia 7 marca br.

„10.000 marek za odprowadzenie suczki „foxtier” białej czarno-żółty lebek. Okólnik 11a/22”

Nasuwa się mimowoli pytanie, ile wobec tego powinno się odprowadzenie... kobiety?

Przy herbatce.

— O moja droga, jak można powtarzać o Magdalence tak kompromitujące dykteryjki?

— Co? Przecież tyś mi je opowiedziała!

— Ja? No tak, alem nie wierzyła, ani słowa.
mg.

Wiek kur.

Profesor zoologii C. ma zwyczaj pytania przy egzaminach „na podrywkę”.

Jednym z jego ulubionych pytań jest następujące: „Po czym poznaje się wiek kur?”

Należy odpowiedzieć: „Po długości ostróg”.

Lecz kandydaci zazwyczaj nie znają tego szczegółu, a straszliwy egzaminator z sarkastycznym uśmiechem przypatruje się ich zakłopotaniu.

Trafiła jednak kosa na kamień. — Młoda i pełna szyku kandydatka odpowiedziała na owo podstępne pytanie:

— Wiek kur poznaje się po zębach.

Profesor zdębiał.

— Tak, dodała z wdziękiem kandydatka:

— Jeżeli kura jest młoda, spożywa się ją z łatwością; gdy jest już podeszła wiekiem, potrzeba zębów mocnych, by sobie z nią dać radę.

Od tego dnia profesor C. nie pytał więcej „na podrywkę”.
mg.

Pięknym za nadobne.

Ona (ironicznie). „Marzysz?”

On. „Ty także. Zdajesz się myśleć o czymś przyjemnym”.

Ona. „Myślę o moim pierwszym mężu, człowieku z sercem, który cię poprzedził...”



Co to jest rodzina?

(Autentyczne).

W trzeciej klasie szkoły ludowej, mają uczniowie napisać zadanie na wolny temat: „Co to jest rodzina?„ Najkrócej odpowiedział syn pewnego wieśniaka, bo napisał tylko: „Rodzina, to ojciec, matka i ja“. Mar.

Szacunek kupującego!

W numerze 82 z dnia 23 marca br. „Zwyczołnoscitej“ znajduje się następujące ogłoszenie:

„Okazja. Szacunek kupującego, rozprzedam otomanę, stół, krzesła, tremo, umywalkę, szafę; wszystko solidne. — Wspólna 37 - 29“. Mar.

Każdy sądzi wedle siebie.

W numerze 12. „Muchy“ z dnia 24 marca br. czytamy dosłownie:

„Z powyższego widać, że prasa poważna u nas odznacza się humorem, płaskim co prawda i mało wybrednym, humorystyczna zaś służy kwestjom poważnym“.

Oj, to prawda! Można przeczytać numer „Muchy“ od końca do końca i nawet się nie uśmiechnąć...

Smutna Warszawa.

— Zauważyłem, że Warszawiaci w ostatnich czasach coś bardzo po-

smutnieli. Nie wiesz, co jest przyczyną?

— Owszem. Wskutek strejku drukarskiego we Lwowie nie wyszedł w bieżącym tygodniu numer „Szczotka“. Mar.

Rey w Babińcu.

— Jakże się panu podobała ostatnia nowość operowa „Rey w Babińcu“?

— Jeśli mam być szczerzy, to mi się lepiej podoba pierwsza lepsza... babcina w Rejowcu? Mar.

Aforyzmy ministerjalne.

Ministrów mamy dużo, ministerjalnych głów mało.

*

Zostać ministrem — łatwo, być ministrem — trudno.

*

Gdzie ministrów sześć, tam sagan z kapustą gotowy.

*

Gdyby naszych eksministrów zebrać razem, byłaby z tego niezła Straf-Compagnie.

*

Braki w edukacji mogą być przeszkodą do matury gimnazjalnej, ale nie do ministerjalnej teki.

*

Każdy szeregowiec nosi w tornistrze buławę marszałkowską, każdy stubak — portfel ministerjalny.

Niejedyn, co chce Skarb sprawować, umiałby go co najwyżej sprawić.

Jest to paradoksalne, jeśli ministra Zdrowia codziennie cholera bierze.

Inserat.

Młody człowiek, mający w najbliższym czasie perspektywę na tekę ministerjalną, ożeni się z panną lub wdową, która mu pomoże do zdania matury.

Kochany Szczutku!

Saló Sangeruch ubiega się o dostawę rządową, a wnosząc odnośne podanie kładzie na stół referentowi dwie tak zwane paczki.

— Panie! — woła referent oburzony — ja mam czworo dzieci!

— Czemu pan tego zaraz nie powie? — mówi Sangeruch i kładzie jeszcze dwie paczki.

Sangeruch spotyka znaną na bruku kokotę, którą postanawia sobie ująć. Czy pani nie poczebujecie nic z bielizny albo z biżuterji?

— Owszem. Jak pan sobie kupi bieliznę, to wtedy będę mogła przyjąć od pana biżuterję.

Sport Ilustr. tygodnik

Nr. 4 zawiera artykuły ze wszystkich dziedzin sportu i znaczną ilość aktualnych fotografii.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. Kronika i różności sportowe. Dział szachowy.

Cena pojedynczego numeru Mkp. 80.—

Prenumerata kwartalna Mkp. 1000.—

Adres Wydawnictwa: Lwów, Zimorowicza 5. — Telefon 581.

Kto zaprenumeruje „Sport“ na kwartał, otrzyma trzy numery marcowe bezpłatnie.

Najnowsze

106

Czapki sportowe

męskie, damskie i dziecięce — w wielkim wyborze po najniższych cenach hurtownie i detalicznie poleca

JAN WITTMAN

Lwów — ulica Trybunalska I. 1.

WINA WĘGIERSKIE
i AUSTRIACKIE

po najniższych cenach

poleca **HANDEL HERBATY I KAWY**

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.

„Gazeta Bankowa“

Największe i najpoważniejsze polskie pismo ekonomiczne. — Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

W „Gazecie Bankowej“ pierwszorzędne powagi z zakresu ekonomji i finansowości omawiają wszystkie aktualne kwestje gospodarcze.

PRENUMERATA WYNOSI: Całorocznie 4.500 Mkp., półrocznie 2.250 Mkp., kwartalnie 1.150 Mkp.
Zeszyt pojedynczy 200 Marek.

OGŁOSZENIA w „Gazecie Bankowej“ mają nadzwyczajną siłę reklamową ze względu na wielki nakład pisma i ogromną jego poczytność.

Redakcja: Lwów, ul. Akademicka 4. — Administracja: Lwów, ul. Zimorowicza 5. — P. K. O. Nr. 149.980. — Nr. telefonu 581.

NA WIOSNĘ!!!

UBRANIE MĘSKIE ZA 7,700 Mk. lub KOSTJUM DAMSKI za 9,250 Mk.

Zakupiwszy duży transport materiałów bezpośrednio z fabryki, mamy możność przez czas ograniczony wysłać każdemu pocztą za zaliczeniem po cenach hurtowych: 3 metry (na damski kostjum 3 1/2 metra) pełnej szerokości najnowszego eleganckiego materiału (czysta wełna) w wyższym gatunku, bardzo trwałego i efektownego w drobniutkie krateczki, o wyrobie jedwabno-miękkim, niezbędnym dla każdego z Panów lub Pań, którzy pragną zaopatrzyć się na sezon wiosenny i letni w eleganckie ubranie lub kostjum. Kolory: granatowy, zielony, brązowy, szary, popielaty, wiśniowy i kowerekot.

Takiż materiał **najlepszego gatunku B**, na męskie ubranie 9.200 Mk., na damski kostjum (3 1/2 mtr.) 10.100 Mk.

Również wysyłamy kupon na spodnie eleganckie, gładkie lub w krateczki po 3.000 Mk.

Kupon na spodnie czysto wełniane, czarne tło z białymi paseczkami (do ubrań wizytowych) po 4.800 Mk. i 5.500 Mk.

Sztuczki na damskie spódnice w najmodniejsze kraty lub pasy, również i gładkie we wszystkich kolorach po 3.200 Mk.

Sztuczki na bluzki w najmodniejsze desenie i kolory po 2.200 Mk. Takież same z jedwabiem po 3.200 Mk.

Chustki w najmodniejsze kraty, najładniejsze desenie, rozmiar 165x135 cm po 2.500 Mk. za sztukę.

Szewioty (damskie) najlepszego wyrobu, zastępujące w zupełności angielskie materiały, podwójnej szerokości na suknie i kostjomy letnie po 1,850 Mk. za metr, we wszystkich najmodniejszych kolorach.

Płócienka i zefiry kolorowe i białe w najnowsze desenie na koszule Słowackiego, fartuchy i dzieciinne ubranka itp. po 575 Mk. za metr.

Gotowe dzienne, letnie koszule męskie z mankietami z dobrego zefiru w najmodniejsze desenie i kolory po 1.850 Mk. za sztukę, cena 6 sztuk 10.800 Mk., 1 tuzin 20.000 Mk.

Na lato!! Nadzwyczajna okaz a!! Oryginalne angielskie pałta nieprzemakalne dla mężczyzn i kobiet, materiał nadzwyczaj trwały uszyty podług najnowszej mody, sprzedawane wszędzie po Mk. 25.000, u nas 17.500 Mk.

Wysyłamy nstychmiast bez zadatku pocztą za zaliczeniem (płaci się przy odbiorze). Za opakowanie i przesyłkę dolicza się 500 Mk. — (Niezależnie od sumy zamówienia).

Bez wszelkiego ryzyka!! Kupujący nie rezykuje gdyż, jeśli towar się nie spodoba, takowy przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:

Do składu **Henryka Cukiersztejna**, Warszawa, Złota 21.
(Telefon 171-28).

P. P. przyjeżdżających do Warszawy, uprzejmie upraszamy o odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen.

Kooperatywom i Kółkom rolniczym wygodne warunki! — Solidne i staranne wykonanie zamówień!



192

Przeznaczenie.

Zalety, wady, zdolności, jak postępować, żeby osiągnąć powodzenie? Przyślijcie charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych) listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika, zaszczycona mnóstwem odczw, podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę, wysła się po otrzymaniu Mk. 500.—. Jeśli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga kilku godzin poważnej umysłowej pracy, koszty ogłoszeń, pocztowe i t. p., wyżej oznaczona suma nie może wydawać się zbyt wysoką. Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 12—7. Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo wysła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres:

Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik

Warszawa. — Wydawnictwo „Świt” **Piekna 25.**

Naczynia emaljowane

Wyłączne zastępstwo na Małopolskę
Tow. Akc. Olkuskich Zakładów
wyrobów tłoczonych i emaljo-
wanych

„WESTEN“

W OLKUSZU

objęło

„SPOŁEM“

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem” Lwów.

Piekielna ambasada.

Lucyfer, że to się także czuł królem Piekła, zawołał do siebie djabła Bochmeusza i rzecze:

— Pojedziesz na dwór warszawski jako ambasador mojego królestwa. Ale najlepiej, żeby i Polska jak najprędzej swojego zastępcę dyplomatycznego przysłała do Piekła. Bo tak mi się zdaje, że dobre stosunki z Polską przyniosą Piekłu wielkie korzyści. Eksport dusz z tego kraju zapowiada się bajecznie.

Przyjechał Bochmeusz z pompą wielką do Warszawy, cyrograf uwierzytelniający w. e. c. z. exequatur otrzymał i na ministra spraw zagranicznych nalegał, aby i on w Piekło jakiegoś zastępcę instalował.

Gruchnęło po mieście, że wakuje piekielna ambasada, dobrze udotowana, więc zdawało się, że zatrzęsienie kandydatów o nią ubiegać się będzie. Tymczasem nie tylko nikt się do niej nie zgłosił, ale nawet ci, którym ją narzucano, wymawiali się od niej na wszelkie sposoby.

— Cóż ja poradzę? — rzecze minister do Bochmeusza — każdemu to stanowisko wydaje się zbyt odpowiedzialne.

— Znajdzie się sposób — odparł Bochmeusz z uśmiechem... — i słowa dotrzymał.

Już na trzeci dzień u drzwi ministra stał dwukilometrowy ogonek. Każdy chciał być ambasadorem w Piekło.

— Jakimże cudem sprowadził pan tę zmianę? — pyta minister telefonicznie Bochmeusza.

— Bardzo pojedynczo, rozgłosiłem w „Kurjerku”, że w Piekło jest najlepszy balet, kabaret i kino. *St. Br.*





— Jakie to szczęście, że mój narzeczony nie jest tak straszny jak maluje.

Szkoła kobiet.

Kobieta, którą poprosiłem o pierwsze rendez-vous, przeszła już wiek łatwych iluzji, zachwyty cięłych i łatwo urażającej się stronności. Nie znaczy to bynajmniej, by nie miała ona dużo wdzięku, mężczyźni lecieli jak ómy na blask jej uśmiechu.

Młodsze od niej nie posiadają jej spojrzenia, ani kolorów jej policzków, ani złota jej włosów. Zapewne sztuka przyczyniała się w silnym stopniu do tych zalet i natura sama potrafi daleko mniej dobrze obsypać puszką swe owoce, niż ona upudrować pachnącym puszką swe oblicze. Ale patrząc na nią odczuwało się dreszcz podwójny i perwersyjny, szczególnie na myśl, że jeżeli pozory są tak dziewicze, to rzeczywistość będzie godna najdoświadczeńskiej kurtyzany.

Istotnie, nie wiem, czy to ja zaproponowałem jej to rendez-vous, czy też ona poddała mi tę śmiałość.

Przypadek rozmowy, co do której wcale nie przepisuję sobie zaszczytu, iż jej nadawałem kierunek, doprowa-

dził nas do punktu, gdzie trzeba już albo myśleć o odwrocie, albo palić za sobą mosty. Ułatwiła mi decyzję, oświadczając nagle, jak ongiś Kopciuszek:

— Północ!... muszę uciekać!

I spłoniona udała się do garderoby. Korzystając z jej zmieszania — do dziś dnia niewiem, czy było ono prawdziwe, czy udane? — szepnąłem:

— Czy mogę mieć nadzieję, że ujrzę panią?

Ona westchnęła i rzekła omdlewająco:

— Po co?...

Powinienem był odpowiedzieć: — Aby się kochać, u diabła! Ale onieśmielony, wyjąkałem głupio:

— Aby panią jeszcze raz zobaczyć!

W słowa te włożyłem całe moje pożądanie i całą energię; ona włożyła w uśmiech całą swą śmiałość:

— Gdzie?

Mężczyzna, któremu kobieta stawia podobne zapytanie, powinien mieć przygotowaną odpowiedź. Wypadło jednakże tak, że ja jej nie miałem i zaskoczony zniechęca, zobaczyłem w

myśli spiętrzone wszystkie trudności, jakie wywołuje podobne przedsięwzięcie. Zdaje się, że chyba w mieście takim jak Warszawa, nie powinno brakować miejsc, gdzieby się można spotkać... Tak się zdaje!... Ale trzeba je znać, a zmieszanie potęgowało jeszcze brak mojego uświadomienia w tym kierunku.

— Gdzie?... odpowiedziałem, szukając myślą zakątków, gdzie?...

Przypominałem sobie sale muzeów, zawsze prawie puste i proponowałem:

— Muzeum?

— Dobrze dla studentów i swoich!

— W Łazienkach?

— Spotkamy tam ze dwadzieścia osób z naszego towarzystwa!]

— Przy stacji tramwajowej? Są bardzo ciche i „bezludne“ prawie.

— To właśnie najniebezpieczniejsze.

Czas mijał; ona skrzyżowała futro na piersi. Zbliżała się chwila, gdy ona wyjdzie, siądzie do swego powozu i zniknie. Denerwowałem się, pulsa biły niby warem; niecierpliwość pozbawiła mnie zupełnie fantazji i zdawało mi się, iż postąpię jak dyplomata wytworny, szepcząc jej na uszko z całem poddaniem, do jakiego zdolna była moja miłość:

— Proszę, niech pani decyduje o godzinie... o miejscu...

— U mnie, pojutrze, o piątej.

W dzień naznaczony, dzwoniłem do jej domu. W salonie znalazłem się pośród tłumu jej wielbicieli.

— Oo, to pretekst z jej strony, pomyślałem.

I, przeczekawszy wszystkich, pozostałem do końca; ale wyraz jej twarzy wydał mi się inny, niż owego wieczoru.

— O pan! poskarżyłem się z czułą wymówką, czyż to poto, bym oglądał tych wszystkich kretynów pozwoliłaś mi przyjść do siebie? Marzyłem o cudownem sam na sam, o godzinie szczęścia najwyższego...

— Oni wszyscy również, odpowiedziała mi sucho, i bez zażenowania, ale podobnie jak pan pozostawili mi czas do namysłu... A my, kobiety, chcemy być prowadzone raczej niż prowadzić, a co do mnie, to ile się mnie zaprasza na obiad, lubię, by nie układać jego „menu“!

Popatrzyła na mnie uśmiechnięta ironicznie. A ja zrozumiałem — po szkodzie — że rendez-vous jest sprawą, której się nie odkłada ani na chwilę, i że trzeba chyba być warjatem, by kierownictwo nawy miłosnej zostawić rączkom kobiety... Clo.

Na nauce religii.

— Proszę księdza dobrodzieja! A czy pierwsza kura także powstała z żebra koguciego? Mar.

Historja o zarazie, która „choć stara — ale jeszcze jara“, ksiąg XI-cioro.

„Meżom, z warszawskiej „Konferencji sanitarnej“ którzy nas chcą od duru „wydurzyć“ — w głębokiej czci poświęcam!“

Wstępem objaśnił, ze starych kronik odpisał i skompilował brat zakonny Pauperus.

Prologus wstępny.

W pewnym kraju, dawnymi, dawnymi czasy, wybuchła straszna zaraza. Ludzie marli, jak muchy, ale, że nie było przykazu z góry, więc też sądzili, że tak być musi. Aż naraz zjawił się jakiś przybysz z dalekiej krainy i obwieścił wszem, że zarazę też zwalczyć można, byle się jeno rączyło do tego zabrać. A, że był to człowiek obcy i jako taki wszystkiego świadom, uwierzyli mu chętnie i mędrców z całego kraju zwołali na radę.

Radzili długo a mądrze przez dni i nocy 160 i wreszcie postanowili tak:

KSIEGA I-sza,

która opowie co uradzili mędrce.

Iż we wszystkich prowincjach ma się naznaczyć starostów od zarazy, którzy by dobrawszy sobie ludzi, kunsztu takowego świadomych, poczęli zwalczać zło.

A, że w owym kraju pierwszą maksymą w sercach młodzianów w szkołach zaszczepianą, było: „Słowo ulata pismo zostaje“, a „najgłupsza rzecz, gdy napisana staje się mądrą“ — więc też grube zapisali księgi i onym starostom dawszy je na drogę, rozesłali ich po całym państwie. I tak starostowie poczęli urządować.

Więc przedewszystkiem najawszy do służby pisarków moc, kazali oną grubą księgę, którą rada mędrców stolicy dała, przepisywać po niezliczoną ilość razy, opatrując każdą z nich komentarzami, a komentarzy tych było 3888 §-fów.

KSIEGA II-ga,

w której dowiadujemy się, iż prawdziwym mędrcom zbytnia żywość snadnie za głupotę poczytana być może.

Następnie jęli starostowie urządzać gmachy, gdzieby mogli sami godnie rezydować i owych pisarków pomieścić. Sprowadzali stoły, ławy i kobierce, by na nich siedzieć i pisać można było, ustawiali pod ścianami szafy, by owych ksiąg niezliczoność mózgu pomieścić. A po mniejszych mieścinach powysyłali znów swych zastępców z licznym orszakiem pomocników i sług. Wszystko to robili statecznie, nie spiesząc się, wiedząc, iż meżom prawdziwie mądrym zbytnia żywość snadnie za głupotę poczytana być może. A gdy minęło drugich 12-cie miesięcy — wszyscy starostowie i podstarości, wraz z całym swym dworem, siedzieli

wygodnie po grodach im wyznaczonych i pisząc księgi o zarazie poczęli sprawować swą władzę, o czym niezwłocznie w obszernych a dokładnych pismach radzie mędrców w stolicy donieśli, co trwało nowych dni 80, obwieszczając to równocześnie ludowi.

KSIEGA III-cia

o tem jak się rajcowie stolkami pobili.

Tymczasem, gdy do stolicy przyszły pisma ze wszech stron kraju, donoszące, że urzędy pracę swą zaczęły, postanowiła Rada Mędrców, naznaczyć jednego, który by nad wszystkimi prym wodził i rozkazywał, co owi starostowie dalej czynić mają. Ale, gdy nad tem radzili, pokłócili się ze sobą, bo każdy z nich chciał ów urząd posiadać, a żaden drugiemu nie chciał go odstąpić. I skończyło się na tem, że się pobili i o swej światłej mądrości zapominając, stolkami na się ciskać poczęli.

KSIEGA IV-ta,

w której jest powiedziane, jak mędrów wielkiej rady pogodził cudzoziemiec.

Wreszcie kłócących się pogodził cudzoziemiec, każąc im galki ciągnąć. I tak wyciągnął białą galkę mąż, który choć na głowie dużo nie miał, ale za to pewnie wewnątrz aż poddostatkiem. Bo opatrność przewidująca jest zawsze, aczkolwiek o łysym meżu tym chodziły różne złośliwe plotki, jednak radzi mu byli, bo chuderlawy i bardzo stary i nikomu leż w drogę nie lubił. Każdy jednak uważał, że grubo od niego jest mądrzejszy i rację miał ze swego punktu niemałą. Lecz mylili się wszyscy grubo.

KSIEGA V-ta

o tem, jako mądrość z władzą przychodzi.

Bo ów, do walki z zarazą generałem mianowany chytrzejszy pokazał się od nich. Nie na darmo był starszym i lat wiele między ludźmi przeżył. Kazał sobie tedy dać, co najpiękniejszy pałac, dużo jeść a dobrze, napitków różnorakich też nie mniej i złotych czerwienców mnogość, bo lubiał szlachetne kruszcze, zresztą któż z nas złota nie lubi? A wiedział ci imć pan generał, że go i cenić więcej będą, gdy go w dostatkach ujrzą.

W istocie inni, widząc to, w pas mu się kłaniać poczęli i u pańskiej klamki wieszać, zazdroszcząc mu w duchu. On jednak nie poznawał ich i chodził odęty, by każdy snadnie wiedział, jak ważny urząd piastuje!

KSIEGA VI

o tem jak pióro gęsi z pod ogona wy-darte, zaczątkiem sławy się stało.

Ów wódz tedy, ster całej władzy

mocno w garść ujawszy, jał się rychło uwijać wedle swego urzędu, a trwało to naturalnie znów czas niejaki. Jako rzecz pierwszą a najważniejszą (każdy to łatwo zrozumie), kazał do swego pałacu pozwozić owe pisma z raportami od starostów o tem, co się dzieje na prowincji. 12.000 robotników dźwigało od świtu do zmroku przez 6 tygodni grube foljały z wielkiem namaszczaniem. W końcu wykazy owe leżały w porządku, zapelniając gmach cały od piwnic do strychu. Wtedy pisarze przyboczni z rozmachem poczęli obrabiać owe dzieła, mając przykazane sporządzić ze wszystkich komplikacje, by ją wysokiej radzie przedstawić dla powzięcia dalszej decyzji, co na przyszłość robić należy, a czego poniechać.

Wielki generał, siedząc w marmurowym pałacu, w pocie czoła wielkiem piórem wywijał i już, już niedaleki był, by śmiertelnego wroga w najsłabsze ugodzić miejsce.

KSIEGA VII

o wielkiem święcie w stolicy.

W dni następnych kilkaset, 817-tu pisarzy generalnych odetchnęło z taką ulgą, że aż się sklepienie sufitu w pałacu zatrzęsły z trwogi. A cóż dopiero zaraz!

Wielkie dzieło kompilacji zostało dokonane. Radość była z tego powodu ogólna. We wszystkich świątyniach dzwony bić poczęły rozgłoszenie, gmachy przystrojono chorągiewkami, a lud tłumnie wyległ na ulicę. Choć wyrędniały i schorzały, cieszył się jednak popołudniu z możnymi wierząc, że kres ich niedoli wreszcie już nadszedł.

Wszystkie szkoły, cechy z chorągiewkami, kalecy, ślepi i chromi, duzi i mali, starcy, niewiasty i mężowie (nie licząc kobiet i dzieci) szli pochodem złożyć wieniec u stóp genialnego meża. A wieczorem tegoż dnia, król wydał wielką ucztę dla mędrców rady, na której wygłoszono 792 mów, wypito 11-set stągwi wina, a kosztowało to wszystko 100.000 worów złota.

KSIEGA VIII

o tem jak słodkiem jest poświęcanie się dla ojczyzny.

W czas niejaki potem, gdy dawno już kompilacje po prowincjach rozesłano, postanowili mężowie rady, razem z wielkim generałem, udać się w podróż do jednego sławnego kresowego grodu, który najbardziej był przez zarazę nawiedzony i dlatego też największą ilość kompilacji otrzymał, by własnymi oczyma ujrzeć błogosławione skutki swej znoјnej pracy. Ruszyły długą karawaną poszóstne kolasy, które mędrzy dobrze w balsamowane od zarazy chusty otuleni jechali w głąb kraju, nie bacząc w

swem ofiarnem dla ojczyzny poświęceniu, na trudy i niebezpieczeństwa, które im grozić po drodze mogły. By czas skrócić, mądre pogwarki wiedli lub żartowali z białogłowami, które dla większego splendoru ze sobą wieźli, lub też zabawiali się kośćmi i winem.

A za nimi ładowne wozy wiozły nieśmiertelną kompilację w wielu tysiącach tomów, by ją rozdawać między lud.

Taka ci w onych czasach dobrotliwa szczodrość panowała w tym kraju!

KSIEGA IX.

w której dowiadujemy się, jako fetor niemły jest nawet mędrcom.

Po długich dniach podróży przybyli wreszcie na miejsce, ale bramy miasta znaleźli zaparte. Dziwili się i oburzyli niepomnie, że na przyjęcie tak dostojnych gości nikt nie wychodzi, mimo że wiestników a heroldów przodem wysłali (nie wiedzieli w on czas jeszcze, że gońce śmiercią morową pomarli).

Poczęli więc bić w wierzeje gardami swych mieczy i pohukiwać rozgłośnie. Wreszcie, po długiej chwili otwarła się jedna bram połowa i wychyliła się z za niej postać niewieścia, nader szpetna i koścista, jeno z brzuchem krwią odętym, a z wnętrza grodu uderzył w ich delikatne nosy fetor nie nazbyt miły. Imość o tak plugawym wyglądzie zaświstała nieprzystojnie przez spróchniałe zęby:

— Witam was mężowie w moim królestwie! Dobrze, żeście przybyli, możecie ujrzeć sami, jak poczytne są wasze dzieła!

To rzekłszy otworzyła im wrota na ścieżaj i znikła za wnęką.

Rajcowie posępni wjechali w miasto.

KSIEGA X.

o tem, jak chwalebną cnotą jest praca starych skrybów.

Ale w grodzie śmiertelna owiała ich cisza. Drzwi wszędzie zastali zaparte, jeno cuchło niepomnie. A na miejscach bardziej obszernych leżały pokotem trupy mężów i niewiast, zczerniałe od powietrza, między nimi zaś porozrzucone „Księgi o zarazie“.

Obmierzyli był to widok dla czciogodnych rajców, którzy w głuchym milczeniu wstępowali do kasztelanji, gdzie siedział starosta mający nakaz walczyć z zarazą. Drzwi zaparte. Gdy je wyważyli, znaleźli nad kartami ksiąg zeschnięłe trupy pisarków i starosty. W jednej jeno alkwie był jeszcze ktoś żyjący: oto jakiś skryba, tak zatopiony w księdze, że nie dojrzał nawet przybywszy. Pewno nie spostrzegł też, pisaniem zajęty, że jego towarzysze dawno już snem wiecznym posnęli.

KSIEGA XI.

w której dowiadujemy się, jak to mędrców ze stolicy nieprzystojnie „Oslami“ nazwano i że takich zaraza się nie ima!

Mędrzy ze zgrozą patrzyli się długo na ten obraz. Aż nagle strach błady zjeżył resztki włosów na ich swiatłych głowach. Jeli uciekać co tchu przez wymarłe ulice, precz z tego zapowietrzonego grodu, a wielki ich generał gnał na czele!

Na murach miasta siedziała plugawa zaraza, śmiejąc się od ucha do ucha, i klepała się po chudych łydkach, i biła brudnymi piętami o siebie. Gdy tak ujrzała mędrków „Wielkiej Rady“ w pośpiesznej ucieczce z miasta, w sukniach w nieładzie i wylekłych, zakrzykła za nimi nieładnie, zanosząc się od bezwstydnego chichotu:

— Nie bójcie się mędrkowie ze stolicy! I tak bym już dawno po was przyszła, gdyby nie to, że takich osłów jak wy, to nawet zaraza się nie ima!...

Tenit.



NIEPRAWDOPODOBNE

A PRZECIEŻ PRAWDZIWE.

Onegdaj wracałem pociągiem pośpiesznym z Gdańska do Warszawy.

Pociąg był wyjątkowo tak mocno ogrzany, że wkrótce stało się duszno w moim przedziale, w którym nawiasem mówiąc, wszystkie miejsca były zajęte.

Jakiś młody jegomość, siedzący koło okna, zapytał nas, czy nie mamy nic przeciw temu, aby okno otworzył, a ponieważ wszyscy byli za tem, począł tak zgrabnie manipulować, że pociągnął za rączkę od sygnału bezpieczeństwa, znajdującą się nad oknem.

Pociąg natychmiast stanął. Po chwili weszli do naszego przedziału konduktor z przedstawicielem władzy bezpieczeństwa.

— Kto pociągnął za sygnał?

— Ja — odpowiada młody jegomość.

— Dlaczego pan to uczyniłeś?

— Chciałem otworzyć okno. Nie wiedziałem, że to sygnał bezpieczeństwa, sądziłem, że zapomocą tej rączki otwiera się okno.

— Jak się pan nazywa i czym pan jesteś?

— M... W..., inżynier kolejowy!

Słuszne pytanie.

Sędzia pyta świadka o zawód. „Jestem literatem“ brzmi odpowiedź.

Sędzia: „Pytam, z czego pan żyje“?
mg.

FRASZKI CHIŃSKIE.

W Tung-Czou żył chłop ubogi. Raz zdarzyło mu się, że miał towar na sprzedaż. Ale nie miał osła, na którymby przewiózł towar, wysłał więc list do przyjaciela, zubożonego chłopca.

Zubożony chłop przyjmował właśnie gości. Wstydził się przyznać, że nie umie czytać, przebiegłszy więc oczyma rzadkie pismo, rzekł do gońca:

— Dobrze, przyjdę, przyjdę na wezwanie przyjaciela!

★

Jing kochał nadewszystko spokój. A miał z jednej strony kowala, z drugiej strony sąsiadem kotlarza. I rzekł Jing: „Wyprowadzę każdemu z was ucztę, gdy się wyprowadzicie!“.

Przychodzą obaj sąsiedzi: kowal i kotlarz i mówią Jingowi: „Wyprowadzamy się!“.

Ucieszył się Jing, który kochał nadewszystko spokój, że sąsiedzi jego znaleźli nowe mieszkanie w ciasnocie Pekinu.

Suta była uczta. Po uczcie pyta się nieśmiało uprzejmie gospodarz:

— Gdzie się wyprowadzasz, drogi kowale?

— Na miejsce kotlarza.

— A ty, miły kotlarzu?

— Na miejsce kowala.

★

Sędzia Li był przekupny. Przyszedł raz doń skarżący i wsunął mu złoty w dłoń. — Ale oskarżony wsunął mu dwa złote.

Wołają obu, skarżącego i oskarżonego przed sąd. Sędzia Li od razu kazał siepaczom smagać skarżącego na pokaz, że powoda oddała.

Skarżący podniósł palec niby grożący a właściwie przypominający złoty i zawołał trzykrotnie:

— Jest sprawiedliwość.

A sędzia Li podniósł 2 palce do przysięgi a właściwie chcąc zaznaczyć, że tamten dał aż 2 złote i rzekł:

— Jest sprawiedliwość — po tamtej stronie.
pi.



Puk, puk w okieneczko,
Otwórz, otwórz, kochaneczko.
Bo w Bolszewji straszna zima
I jedzenia całkiem niema!

Panienczka otworzyła
Bolszewika dopuściła,
A Bolszewik wdzięczny zato,
Rewolucję zrobił w lato!